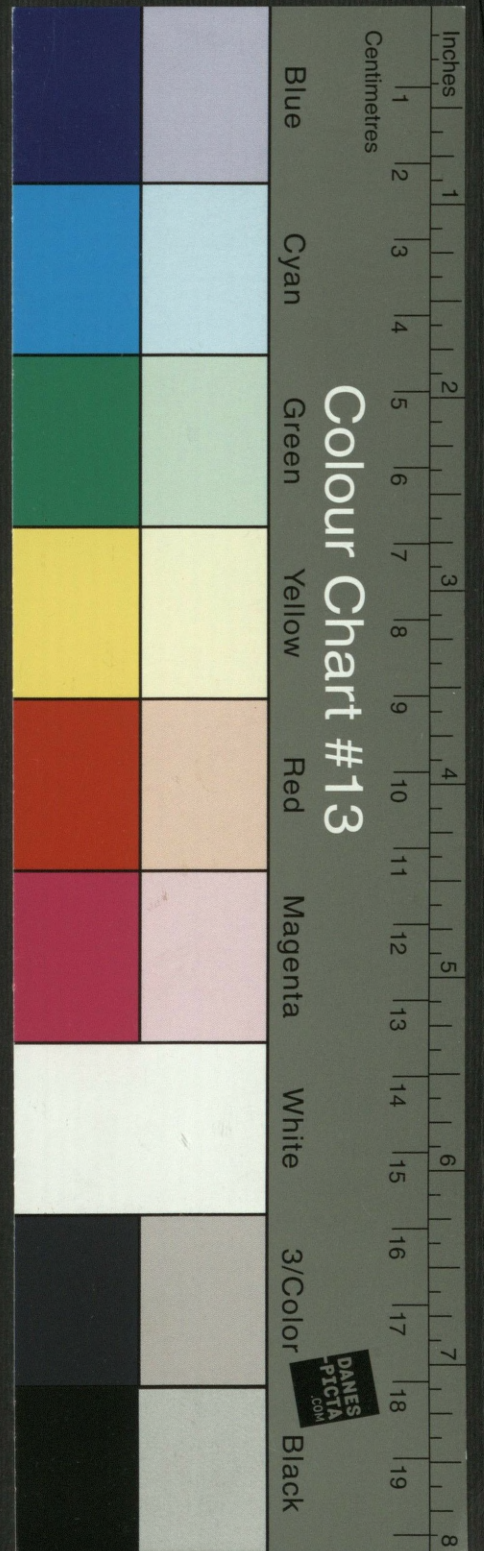




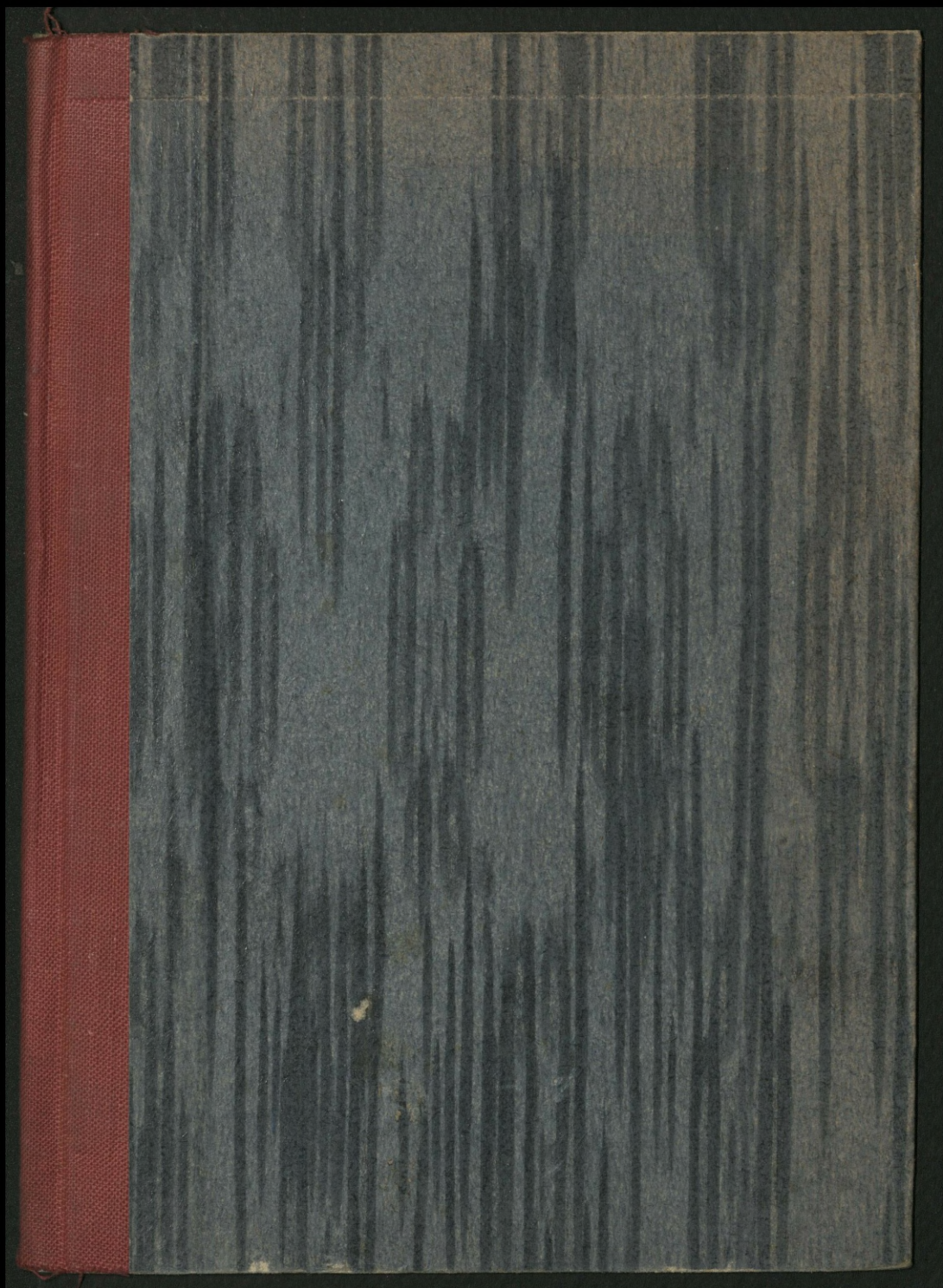
Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13



PROF. DR. M. ZDZIECHOWSKI

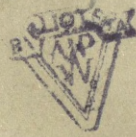
TRAGEDJA WĘGIER A POLITYKA POLSKA

KRAKÓW 1920
NAKŁADEM AUTORA

9(439)

TRAGEDIA WEDDER
A POLITYKA POLSKA

9340 / 1



Drukiem W. L. Anczyca i Ski w Krakowie.

PRZEDMOWA.

Rzecz tę pisałem w czerwcu, wygłosiłem publicznie w Wilnie, w Towarzystwie Jedność i Siła, w dniu 1 lipca. Położenie na froncie było poważne, ale jeszcze nie wydawało się groźnym. Wykład mój jednak poprzedziłem uwagą, przewidującą zarzut nieaktualności jego w chwili, gdy, wskutek zachwiania się naszej potęgi militarnej, nie byliśmy już dla Węgier tym pożądanym sprzymierzeńcem, którym mogliśmy być kilka miesięcy przedtem.

Dziś, gdy to piszę, ponura rzeczywistość potwierdza moje słowa ówczesne. Wobec inwazji barbarzyństwa, wskrzeszającej straszne czasy najazdów tatarskich i kozackich, sprawa przymierza i unji z Węgrami, do której nie chcieli nas dopuścić silniejsi od nas, schodzi na dalszy plan. Niemniej jednak pozostaje nadal jednym z najpilniejszych zagadnień najbliższej przyszłości — i dlatego — sądzę — rozprawa moja, choć spóźniona, nie straciła swojej wartości.

Kraków, 30 lipca 1920 roku.

1.

W r. 1903 wzajemne stosunki Węgier i Chorwacji doszły były do takiego naprężenia, że naród chorwacki już się przygotowywał do zbrojnego powstania. »Węgry — pisałem wtedy w petersburskim »Kraju« — wbiły się klinem w Słowiańszczyznę i tem samem stanowią jakby jej integralną część, a kwestja stosunku madjaryzmu do Słowian staje się jednym z najbardziej palących zagadnień w zakresie kwestji słowiańskiej, tem bardziej, że naród madjarski występuje nazewnątrz jako mocno zwarta całość, silna miłością ojczyzny, energją, zmysłem politycznym i organizacyjnym«... »Więc przed wydaniem wojny Węgom należałoby sumiennie zbadać, czy wszystkie drogi, prowadzące do porozumienia z nimi są już zamknięte«.

Teoretycznie słuszne, słowa moje były poglądem literata, poglądem rzuconym z góry i dalekim, niestety, od polityki realnej. Rzeczy stały wówczas tak, że o pojednaniu Węgier z Chorwacją i wogóle ze Słowiańszczyzną austriacką nie mogło być mowy. Wprawdzie nieco później poseł Supilo próbował zjednać t. zw. stronnictwo narodowe madjarskie, dopomagając mu w walce z Wiedniem, ale próba nie wydała owoców, nie była poważną,

nie miała gruntu dla siebie w społeczeństwie chorwackim. Chorwaci zacięli się w antymadjarystyce, i dzięki temu dziś triumfują; o jutrze nie wiemy. Ale bardziej jeszcze zacięli się Madjarzy, — i to dlatego właśnie, że chcieli być politykami realnymi.

Stali między dwoma kolosami — imperjalizmem niemieckim i imperjalizmem rosyjskim. Musieli wybierać. Trafnie zdawali sobie sprawę z tego, że nie było podstawy do rozróżniania pomiędzy Słowiańszczyzną a Rosją, bo nie było państwa polskiego, które, rywalizując z Rosją, stałoby się siłą atrakcyjną dla tych lub owych z pośród Słowian austriackich. Bez Polski zaś kwestja słowiańska przeistaczała się w kwestję panrusycyzmu. Gdy w roku 1849 gen. Dembiński, dla którego odbudowa Polski z pomocą Węgier była jednym z ukochanych marzeń młodości, ofiarował Kossuthowi usługi swoje i narodu swego, Kossuth przyjmował je skwapliwie, bo więcej, niż na rządy, rachował na pomoc rewolucyj europejskich, zaś wśród ówczesnych potęg rewolucyjnych Polska była moralnie jedną z poważniejszych. Zdawało się dyktatorowi Węgier, że mając na prawem skrzydle rewolucję polską, na lewem — rewolucjonizowaną przez Obrenowiczów Serbję, za sobą — sympatje Francji i Anglii, stworzy dla ojczyzny swojej pozycję niezdobytą¹. Zawiódł się. Przyjmując pomoc naszą, narażał się carowi Mikołajowi i Prusom. Udział legjonów polskich w powstaniu węgierskiem stał się jedną z przyczyn interwencji rosyjskiej, którą z trybuny sejmowej w Berlinie witał rozpoczynający wówczas karierę polityczną Bismarck, wyrażając żal swój, że Prusy nie mogą w danej chwili stanąć przy boku wypróbowanego sprzymierzeńca.

¹ Porównaj Wilhelm Alter: *Die auswärtige Politik der ungarischen Revolution*, Berlin 1912.

Od tego czasu sprawa polska zesła z widnokregu myśli politycznej Węgier. W epoce przetwarzania się Austrii (1859—1867) po klęskach wojny z Francją (1859) i Prusami (1866), Juljusz hr. Andrassy, największy z nowoczesnych polityków węgierskich, pisał w roku 1865 memorandum przeciw sfederowaniu Austrii, a za dualizmem. Federacja, zdaniem jego, oznaczała wysunięcie kwestji słowiańskiej, sławizm zaś albo ciążyłby ku Rosji, albo, jeśliby się stał austro-sławizmem, to na trupie Węgier. »Sztuczna rekonstrukcja korony czeskiej — pisał dalej — i zrzeszanie się ziem słowiańskich wokoło niej dałyby początek wewnątrz Austrii dziełu, które musiałoby się poza granicami jej skończyć«¹. Żądał przeto, ażeby liczebną przewagę Słowian w Cislitawji zrównoważono wzmocnieniem politycznym elementu niemieckiego, bo w przeciwnym razie rząd musiałby nieraz w jednej połowie państwa zwalczać to, coby popierał w drugiej. Na posłuchaniu zaś u cesarza projekt swój przedstawił niemal jak ultimatum. »Austria — powiedział — o ile się nie przetworzy w państwo dualistyczne, wyrzuconą będzie nietylko ze Związku niemieckiego, ale z cywilizowanej Europy«.

Wkońcu zwyciężył, zrzucając premiera hr. Belcredi'ego, przeciwnika dualizmu. Zwyciężył z pomocą barona Beusta, ministra spraw zagr. Ale wnet potem rozszedł się z nim. Beust nie umiał zapomnieć o klęsce pod Sadową, dążył do odwetu. Z tem wiązał myśl swoją o niepodległej Polsce, odgraniczającej Rosję i Prusy. W przeciwną stronę zwrócił się Andrassy. Po stworzeniu dualistycznej Austro-Węgierskiej monarchji jedynem oparciem dla Węgier, sądził on, stają się Prusy. I w r. 1870 energicznie się oparł polityce Beusta i wszelkim projektom

¹ J. Wertheimer: *Graf Juljusz Andrassy. Sein Leben und seine Zeit*; t. I, Wien 1910.

przymierza z Francją. Pobicie Prus przez Francję, prowadząc za sobą upadek hegemonji pruskiej w Niemczech, wznowiłoby, w mniemaniu jego, w rządzących sferach Austrii dążność do wskrzeszenia starej centralistycznej polityki, »a to — pisał do niego baron Eötvös — byłoby chyba największym ciosem, jakiby ojczyznę naszą spotkać mógł«. Politykę swoją Węgrzy narzucili cesarzowi — i wraz z chwilą, w której Franciszek Józef odrzucił pod ich naciskiem czynioną mu przez Edwarda VII propozycję przystąpienia do antygermańskiej ligi państw »wybiła — mówi hr. Czernin¹ — dla monarchji godzina przesilenia w jej losach«. I pogląd Andrassego ustalili się na Węgrzech. Wytrwali w nim aż do końca, aż do upadku monarchji.

I nas losy postawiły również między rosyjskim a niemieckim kolosem, ale jakże mimo to odmiennem było nasze położenie! Byliśmy między młotem a kowadłem. Pomimo różniących się interesów Rosja i Prusy w najściślejszem działały porozumieniu, gdy chodziło o kwestję polską. Zniszczenie polskości stanowiło ich wspólny cel. Możliwość wyboru dla nas nie istniała: i z jednej i z drugiej strony jednakie groziło nam niebezpieczeństwo. Pozostawało szukać już nie czynnej, ale choćby tylko moralnej podpory w innych narodach, wśród najbliższych nam, przedewszystkiem wśród pobratymczych Słowian. Powinniśmy byli postawić tamę szerzonej tam z Petersburga antypolskiej propagandzie, wytwarzać prąd opinji dla nas przychylny i tem samem paraliżować działalność najbardziej nam wrogich stronnictw w Rosji. W tej myśli kilku z nas zakładało w Krakowie Klub słowiański. Ale była to myśl literacka raczej, niż polityczna, patrząca w przeszłość, a ze słabą podstawą

¹ *Im Weltkrieg*, 1920.

w terażniejszości. Znajdowała jednak gdzie indziej od-
dźwięk, mianowicie wśród Słowian katolików. Kilka-
krotnie też próbowałem poruszyć ją w rozmowach z wy-
bitnymi kierownikami polityki i opinii politycznej węg-
ierskiej. Myślałem, że sławizm nie pańslawistyczny, bo
wymierzony przeciw caratowi, znajdzie tam sympatyczne
zrozumienie.

Myliłem się. Traktat Berliński, który pchnął w roku
1878 Austro-Węgry na Bałkany i ścisłym je węzłem po-
łączył z cesarstwem niemieckim, był końcem roman-
tycznej epoki w stosunkach polsko-węgierskich, a hra-
bia Juljusz Andrassy, który pamiętał rok 1849 i, ocenia-
jąc znaczenie elementu polskiego w monarchji, rad był
nas popierać, jako siłę oporną Rosji i kierowanej stam-
tąd propagandzie pańslawistycznej, już dawno nie żył.
W społeczeństwie węgierskiem utrzymało się mniemanie,
że skoro państwo polskie nie istniało, nie było potrzeby
brać w rachubę narodu polskiego. Tak też sądzili wodzo-
wie polityczni, ludzie nie idei, a czynu, zapatrzeni w Bis-
marka i Berlin, czciciele siły. Z temperamentu impe-
tyczni i bezwzględni, zachowali Madjarzy dotąd charak-
ter najeźdźców stepowych. Opowiadał mi bohaterski
uczestnik powstania węgierskiego, Zygmunt Miłkowski
(T. T. Jeź), że wspaniale odważny w ataku, zdolny do
czynów zuchwałych aż do szaleństwa, żołnierz węgierski
pędzi na oślep, gdzie mu każą, ale niech go spotka nie-
powodzenie, wnet traci głowę i heroiczny impet zamienia
się w bezładną ucieczkę. Coś z temperamentu tego weszło
do polityki węgierskiej. Jej kierownicy przeprowadzali
powzięte plany z zaciętością i zaciekłością; niezdolni do
ustępstw i kompromisów, niezdolni nawet do Macchia-
welizmu z jego wypróbowaną zasadą: *divide et impera*,
szli prosto przed siebie, aż doszli do kresu, u którego
z ich prostolinijnej logiczności wynikał praktyczny non-

3

Wypowiedzi
p. węg.
Andr.
u

sens. Postanowiwszy złamać upór słowiański, ze Słowian zrobić Madjarów, albo przynajmniej posłuszne narzędzie madjaryzmu, w uporze swoim wpadli w absurd i wykopali grób dla siebie, nie zdoławszy wykorzystać tak nieźrównanego atutu, jakim był antagonizm serbo-chorwacki.

Sprawę tę znam. Badałem ją z książek i w rozmowach z żywymi ludźmi; niejedną podróż po dzisiejszej »Jugosławiji« odbyłem. I z obserwacyj moich ten wyciągałem wniosek, że można w mniej lub więcej odległej przyszłości wyobrazić sobie pojednanie Serbji z Bułgariją, Polski z Rosją, nawet Polski z Rusią ukraińską, ale rzeczą nie dającą się nawet pomyśleć, byłoby załagodzenie odwiecznych przeciwieństw Wschodu i Zachodu na gruncie serbo-chorwackim. Tam te dwa światy starły się ze sobą z taką furją, że tylko ostateczne znicestwienie jednej z walczących stron mogło, jak mi się zdawało, ową walkę zakończyć. I cóż? Polityka węgierska dokonała tego cudu, że we wspólnej nienawiści do madjaryzmu Serbowie i Chorwaci, zapomniawszy o wszystkim, co ich kłóciło, złączyli się w mocnym związku. Ich zaś nienawiść do Węgier prowadziła za sobą nienawiść do dualistycznego ustroju monarchji austro-węgierskiej i w dalszym ciągu do samej monarchji. W r. 1913 jeden z najgłośniejszych polityków chorwackich, Fr. Supilo, wygłaszał w rozmowie ze mną bardzo niepolityczne, bo przez samą wyłączenie namiętność podyktowane zdanie, że pragnie jednego tylko: zniszczenia państwa Habsburgów, mniejsza zaś o to, co potem z jego narodem się stanie.

Z takim uczuciem szli w r. 1914 do walki z Rosją słowiańscy obywatele Austrii i Węgier. Nic dziwnego, że zwyciężyć nie mogli, nie chcieli. A winną temu w znacznej, w bardzo znacznej mierze — polityka węgierska. »Polityka ta — słowa hr. Czernin'a — wypielegnowała

w epoce Aehrenthala i Berchtolda wszystkie różniące nas z Serbią kwestje, ona uniemożliwiła przymierze z Rumunią, stawiała wpoprzek każdej reformie wewnętrznej, spowodowała w czasie wojny blokadę głodową Austrii, aż wkońcu wymierzyła jej śmiertelny cios, gdy, ulegając krótkowzrocznemu egoizmowi hr. Karolyi'ego, wycofała z frontu włoskiego wojska węgierskie».

Związawszy losy swoje z cesarstwem niemieckiem, dostrzegli jednak Madjarzy już w pierwszym roku wojny, jakie im stąd groziło niebezpieczeństwo. Armje austrowęgierskie nie były w stanie podołać naciskowi Rosji. Dopiero z wiosną 1915 r. Mackensen, zadawszy klęskę Moskałom pod Gorlicami, począł wyzwać Galicję z pod okupacji rosyjskiej. Ale właśnie ta pomoc niemiecka czyniła Austrię jeszcze bardziej zależną od Niemiec, przeistaczając ją w państwo niemal wasalne. Trudno to było znieść dumnym potomkom Anpada; musieli pomyśleć o wzmocnieniu stanowiska swojego oraz państwa, którego część stanowili. I wtedy to nastąpił ich zwrot ku ignorowanej przedtem Polsce.

Wśród wielkiej wojny światowej powinna była Polska »zdobyć się na objaw, któryby woli jej wskrzeszenia państwa własnego dał świadectwo, a takim objawem, zrozumiałym dla swoich i dla obcych, mogła być tylko siła zbrojna, walcząca za Polskę i dźwigająca jej sztandar na polach bitew«¹. Legjony stawały się reprezentacją narodu polskiego; krwawe ich usiłowania wywalczyły akt 5 listopada. Mając w legjonach wymowne świadectwo energii i żywotności patriotyzmu naszego, Węgrzy poczuli wówczas w Polsce sprzymierzeńca, z pomocą którego mogli w przyszłości przeciwważyć nacisk germanizmu.

Prawie cały czas wojny przebyłem na wsi, pod Miń-

¹ *Wskrzeszenie Państwa Polskiego*; Kraków, 1920.

skiem. Wiadomości ze świata, zwłaszcza z państw centralnych, a tembardziej z Warszawy i Krakowa, przechodząc przez sito cenzury wojskowej, były więcej, niż skąpe, wyczuwałem jednak ewolucję, odbywającą się na Węgrzech, rozumiałem, że w Europie Madjarzy byli jedynym narodem, dla którego wskrzeszenie Polski czy to niepodległej zupełnie, czy za własną jej zgodą złączonej z Austrią i Węgrami, stanowiło bezpośredni, najżywotniejszy interes. Myśl tę wyrażałem na szpaltach »Dziennika Petrogradzkiego« w r. 1917¹ i w tym samym czasie to samo, tam, w ziemiach okupacji austriackiej, wypowiedział podobnemi nawet słowy publicysta dokładnie poinformowany, a znawca stosunków polsko-węgierskich. »Obawa — pisał prof. Jan Dąbrowski — przed zbytnią przewagą zaprzyjaźnionego, lecz znacznie potężniejszego od Węgier narodu niemieckiego, nakazuje szukać Węgom stosunków z innemi mniejszemi narodami, któreby stanowiły dla nich pewną asekurację; tem tłumaczyć należy niezwykłą popularność na Węgrzech przyjaźni węgiersko-tureckiej i węgiersko-bułgarskiej pod hasłem pokrewieństwa turańskiego; dalszym członem w tym związku byłaby Polska«²...

Sympatję do sprawy naszej budzili wśród Węgrów już od r. 1912 poseł Kovacs, bar. A. Nyary i zaszczytnie znany u nas historyk i publicysta dr. A. Diveky; założyli w Peszcie klub polsko-węgierski, który przed wojną ani u nich, ani też u nas żywszego zainteresowania nie wznicał. Ale w roku 1915 z ich inicjatywy oraz bar. Syntinis'a, Rady trzydziestu kilku Komitatów wnoszą do Izby poselskiej rezolucję, domagającą się od rządu, aby przy zawarciu pokoju interwenjował na korzyść Polski. Wkrótce

¹ *Legjony Piłsudskiego, a sprawa polska*, Nr. 1950—1955.

² *Sprawa polska na Węgrzech*; (Piotrków, 1917).

potem wódz stronnictwa konstytucyjnego, hr. Juljusz Andrassy (syn) porusza kwestję polską w prasie, a potem w sejmie — i wywody jego stają się podstawą programu, głoszącego niepodzielność Królestwa polskiego i utworzenia z niego i z Galicji osobnego organizmu państwowego w obrębie monarchji Habsburgów. Dalej jeszcze idą opozycjoniści H. Ugron i hr. Teodor Batthiany; ten ostatni kładzie kropkę nad *i*, obnaża w Sejmie groźne dla Węgier dążenia pangermanizmu i żąda stworzenia w stosunku do Polski *fait accompli* jeszcze przed końcem wojny. Chce on Polski niepodległej i zjednoczonej »Państwo polskie — woła — z 20 miljonami ludności, zawdzięczające naszej pomocy wolność, będzie chyba stało przy nas, jako wierny sprzymierzeniec«.

Z temi objawami sympatji dla nas liczyć się musi premier, hr. Stefan Tisza; oświadcza, że »wszystko co jest możliwe«, będzie dla sprawy polskiej zrobione, lecz przeciwny wojnie od początku, z troską patrzący w przyszłość jej wyniki, które, w razie klęski, byłyby katastrofą dla Węgier, w razie zwycięstwa pomniejszyłyby ich wpływ wskutek przyłączenia do monarchji czy to Serbji, czy Polski¹, mówi on i działa powściągliwie nie tylko z urzędu, ale i z przekonania. »W ciągu wielu lat — pisze hr. Czernin — nazywały się Węgry Stefanem Tiszą. Jego charakter męski i twardy, jego myśl odważna i stanowcza, jego nieustraszonosc i szczerosc — wszystko to wznosiło go wysoko ponad poziom przeciętności. Był człowiekiem całym, ze świetnymi przymiotami i wielkimi wadami — a pomimo tych wad, człowiekiem, jakich niewielu było w Europie«... »Wielkie postacie rzucają wielkie cienie, i był on wielkim, z jednego kruszcu odlanym, z tego, z którego starożytnosc tworzyła owych bohaterów, co walczyły

¹ Wskreszenie Państwa Polskiego (por, str. 76),

umieli i umierać«... »Ile to razy zarzucałem mu, że ze swoim »puszta-patrjotyzmem« on grób kopał i sobie i nam wszystkim. Nie dawał się przekonać, nieugięty w uponze, nie chciał słyszeć o ustąpieniu komukolwiek — bądź jednego kilometra kwadratowego. Straszny tragizm leży w życiu tego niepospolitego człowieka. Za naród swój i kraj walczył, jak nikt inny, lata całe stał na wyłomie, szeroką swoją męską pierśią osłaniał swoje Węgry, nie zdając sobie sprawy, że polityka upartej nieustępliwości prowadziła ojczyznę jego do zguby«.

Trialistyczny program hr. Andrassy'ego przejmował go obawą. »Postawienie Polski — pisał on w liście do hr. Czernina z 22 lutego 1917 roku — jako trzeciego i równorzędnego z Austrią i Węgrami czynnika, wprowadziłoby do stosunków naszych taki pierwiastek niepewności, byłoby związane z takim r y z y k o dla całej przyszłej orientacji politycznej państwa Habsburgów, iż ze względu na wielkomocarstwowe stanowisko nasze największą troską przepelnia mię sama myśl o tem, że nowy, pod tyłu względami tak nam obcy rosyjsko-polski element, na którym tak mało polegać można w sprawach interesów najważniejszych zarówno dla Austrii jak i dla Węgier, mógłby otrzymać w monarchji tak ważną (präponderent) rolę«... I czy w owej chwili nie miał hrabia Tisza, jako patryjota węgierski, dużo słuszności za sobą? Wszak nie była dla niego tajemnicą ta niechęć, z jaką szerokie sfery w Królestwie Polskiem przyjęły akt o niepodległości, ten opór, jaki stawiały tworzeniu armji narodowej. Wszak w tym roku, gdy armje Brusilowa ponownie wkraczały do nieszczęśliwej Galicji, gdy na wiadomość o okrucieństwach przez nie dokonywanych nawet gazety rosyjskie wyrażały swoje oburzenie, gdy huk armat już słychać było we Lwowie, w »Zjednoczeniu« pisano: »Dzięki Bogu, że już intrygi niemieckie spelzły

na niczem i Moskale zaczęli po długiej przerwie natarcie, które rozwija się coraz lepiej! Przerwano już front i zajęto znaczną część Galicji!!! Dla kogo? — pyta, cytując te słowa, autor »Wskrzeszenia Państwa Polskiego«.

Ale pogląd hr. Tiszy był poglądem ostrożnego polityka; w opinji publicznej węgierskiej przeważało zdanie przeciwne. Pamiętano o roku 31-m i 49-m i 63-m, nie wierzono, aby naród, który w walce z caratem przelał krwi tyle i przecierpiał takie męczeństwa, mógł o tej przelanej krwi, o tych męczeństwach, o przekazanej przez ojców tradycji zapomnieć. Węgrzy byli wtedy jedynym w Europie narodem, który w najszerszych swych warstwach, przez uchwały komitetów dawał wyraz woli, żądającej odbudowania niepodległej Polski, parlament węgierski — jedynym w Europie, z którego trybuny rozlegały się w sprawie polskiej głosy życzliwe i szczerze ¹.

2.



W listopadzie 1918 roku państwo austro-węgierskie runęło. Runęło, bo tego żądał człowiek, który w owej chwili rozstrzygał o losach świata — prezydent Wilson. Kilka miesięcy przedtem urzędnik jednej z ambasad amerykańskich na zapytanie Polaka, jak paragrafy Wilsonowskie mają być stosowane do ziem, gdzie żywił polski styka się z litewskim, biało — i małoruskim, odpowiedział śmiechem: »Naiwni jesteście, nie domyśliliście się dotąd, że owe paragrafy stworzono wyłącznie w celu rozbicia i rozbioru Austro-Węgier. Dlaczego prowadzimy wojnę? Dla usunięcia z rynków świata niebezpiecznego dla

¹ Jan Dąbrowski: *Sprawa polska na Węgrzech*; (Piotrków 1917).

nas współzawodnika, jakim są Niemcy. Tem miejscem, gdzie ekspansja ekonomiczna niemiecka szczególnie nam teraz grozi, są posiadłości sułtana tureckiego; nie możemy dopuścić Niemiec do zawładnięcia koleją Bagdadzką. Że zaś jednolite państwo niemieckie nie da się zniestwić, więc najsilniejszym ciosem, jakibyśmy jemu zadać mogli, będzie zniszczenie sprzymierzeńców, torujących mu drogę na Wschód — w pierwszej linii — Austro-Węgier«. Wprawdzie najgroźniejszym współzawodnikiem były Niemcy nie dla Ameryki, lecz dla Anglii, ale przytoczone słowa świadczą, że w tym wypadku Ameryka solidaryzowała się z Anglią; są one wyrazem opinii, która wówczas panowała w Ameryce i, sądzę, odbijają również myśl Wilsona, tego godnego przedstawiciela *del popolo stellato, che mercanteggia colla fraternità* — tak Amerykę dowcipnie określił znakomity współczesny pisarz włoski.

Dotąd jeszcze powszechnie przedstawiają Wilsona, jako szlachetnego doktrynera, który wierzył w piękno i pokonywającą moc idei swojej, ale na kongresie w Wersalu gorzko się rozczarował, zobaczywszy, że idea jego nie trafiła do serc i umysłów jego sojuszników, kierujących się w stosunku do pokonanych prawem mocniejszego, nie zaś sprawiedliwością. Pisano z tego powodu artykuły o »Tragedji Wilsona«. Tragedji tej nie widzimy. Gdyby Wilson był rzeczywiście idealistą i człowiekiem dobrej woli, toby powstrzymał rozlew krwi w r. 1917 i nie miałby na sumieniu milionów istnień ludzkich. Zależało to przede wszystkim od niego. Ogłaszał wówczas szumne noty w imieniu »wielkiej rodziny ludzkości« i, spełniając »świętą wobec niej powinność«, wzywał wojujące strony do zgody i zawarcia wieczystego pokoju, w którym »nie będzie ani zwycięzców, ani zwyciężonych«. Ale gdy na wezwanie jego koalicja zażądała wymazania Turcji

z mapy świata i zepchnięcia Austro-Węgier do szeregu drugorzędnych państewek przez odebranie im ziem słowiańskich, rumuńskich i włoskich, żądania te, niemożliwe do przyjęcia przez szanującego się przeciwnika, znalazł on zupełnie naturalnymi i na Niemcy, które odpowiedziały na to puszczeniem w ruch łodzi podwodnych, rzucił swoje zawczasu przygotowane armje.

Sprawdziła się przepowiednia nie polityka, ale bystrogo i dowcipnego obserwatora Anatola France'a. Jeszcze w epoce wojny rosyjsko-japońskiej, zastanawiając się nad stanowiskiem Ameryki, zaznaczał jej rosnące, żarłoczne, wielkomocarstwowe apetyty. Roosevelt — wyrażał się on w *Sur la Pierre Blanche* — miał to nieszczęście, że czytał Liwjusza, a przeczytawszy, zamarzył o podniesieniu swojej Ameryki do potęgi, którą posiadało państwo rzymskie. I marzenie to opanowało wszystkie mózgi w jego ojczyźnie. Państwo bez rasy i bez tradycji, będące nietyle państwem, ile spółką geszefciarzy, namiętnie polowaniu na dolary oddanych, zagarnęło w polowaniu tem, jedno po drugim, Cubę, Porto Rico, Hawaj, Filipiny, stając w szeregu wielkich mocarstw zdobywczych «... »Za lat kilka — przytaczał France słowa swoich znajomych Jankesów — wypowiemy wojnę Niemcom «... Te imperjalistyczne apetyty Ameryki uosabiał Wilson, tylko wyrażał je nie brutalnie i cynicznie, jak Roosevelt — ale z namaszczeniem profesora, mędrca, i z tą mistrzowską obłudą, która stanowi najwewnętrzniejszą właściwość anglosaksońskiej rasy, nad którą jeszcze stary Göthe ubolewał w jednej z rozmów swoich z Eckermannem. »Gdy my, Niemcy, — mówił — zadreżczamy siebie zagadnieniami filozoficznymi, praktyczni Anglicy kpią sobie z nas i zdobywają świat. Komu nie są znane ich deklamacje przeciw handlowi niewolnikami? Ale nie każdy wie, choć powinienby wiedzieć, o realnym

motywie, jaki się za tem kryje, a bez którego Anglik nie przedsięwzięmie. Oto na zachodnim brzegu Afryki potrzebują murzynów do własnych posiadłości — i wywożenie ich szkodzi ich interesowi. W Ameryce zaś sami zakładali wielkie kolonje murzynów, dostarczają ich do Stanów Zjednoczonych i to im co roku duży dochód przynosi. Więc byłoby im nie na rękę, gdyby kto inny murzynów przywozić począł. Oto dlaczego tak piękne kazania prawią przeciw nieludzkiemu handlowi.

Więc nie dziwny się, że wspaniałe obwieszczenie nowej, przez Wilsona zainicjowanej epoki w dziejach narodów, dało w wyniku, zamiast rozwiązania kwestji narodowościowej, tylko jej przewrócenie. Tych, co u dołu byli, postawiono na górze — i odwrotnie. W obrębie rozpadających się Austro-Węgier oddano panowanie Słowianom i Rumunom. Część Niemców i Madjarów rzucono im na pastwę, resztę zaś, t. j. tych, którym łaskawie zagwarantowano odrębną państwowość, zepchnięto do stanowiska żebraków, skazanych żyć z jałmużny, którą im szczęśliwi zwycięzcy ofiarować mogli. Było to ciosem zbyt ciężkim dla dumy madjarskiej. Na czele rządu stał hr. Karolyi, osobisty przyjaciel Poincaré'go — wódz stronnictwa, które przed i w czasie wojny stałe przeciw przymierzcu z Niemcami występowało. Rachował na to, że państwa Ententy zechcą to uwzględnić i zrozumieć, że naród węgierski wojował po stronie Niemiec i Austrii, zmuszony do tego koniecznością i że stronnictwa większości, z premierem, hr. Tiszą na czele, robiły w roku 1914, co mogły, aby wojnie zapobiec. Rachuby zawiodły. Oddał wtedy rządy w ręce bolszewika, czy komunisty, Beli Kuhna.

W czynie tym, gdy ogarniamy dziś okiem wszystkie bezpośrednie, a straszne jego następstwa, widzimy zbrodniczą lekkomyślność; w istocie swojej był raczej

aktem rozpaczy, takim samym, jak ten, który obecnie rzuca w objęcia bolszewickiej Rosji narody muzułmańskie, nie mające żadnej z jej programem wspólności. Jeśli Węgry skazano na zagładę, to przynajmniej niech, ginąc, zarażą zwycięzców tym jadem, który dobrowolnie w organizm swój wpuściły. Sądzymy, że tą desperacką logiką kierował się Karolyi w chwili powzięcia swego postanowienia.

Więc losy Węgier, opiekę nad nieszczęśliwym krajem powierzono proletarjatowi świata. Jakże piękną kartę miał przed sobą do zapisania komunizm (czy bolszewizm) węgierski! Wszak rządy obejmował nie drogą krwawego przewrotu, lecz z dobrej i nieprzymuszonej woli tych, co je dotąd dzierżyli. Mógł, powinien był wystąpić w roli obrońcy powalonego narodu, przeciw któremu szły wszystkie potęgi świata; nie; wołał być tylko bandytyzmem. Przewagę zaś, więcej niż przewagę, bo wyłączną, absolutną władzę w partji bolszewickiej posiadli żydzi; wśród przywódców tylko jeden, Oskar Cserny, żydem nie był¹.

Nigdy w sobie rasowego wstępu do żydów nie czułem. Miałem przyjaciół żydów, nic nigdy przeciw żydom nie napisałem, brzydkie ulicznikowskie wybryki prasy antysemickiej potępiałem i potępiam. Nie wolno jednak w imię zasad humanitarnych zasłaniać oczu na fakty, głosem wielkim świadczące, czym w najgłębszej istocie swojej jest judaizm w stosunku do narodów chrześcijańskich. Węgry były dla żydów ziemią obiecaną; nie zaprzeczali temu; słyszałem sam mówiących z entuzjazmem o tem. Korzystając z zupełnego równouprawnienia,

¹ Dr. Hans Eisele: *Bilder aus dem kommunistischen Ungarn* (1920); z książki tej biorę prawie wszystko, co poniżej o rządach bolszewickich na Węgrzech przytaczam. — Por. też E. Krafft: *Der Kommunistische Terror*.

pieszczeni, forytowani przez rząd, który ich potrzebował, mieli nawet w sprawach państwowych wpływ ogromny, nieraz decydujący. I jakże się odwdzięczyli, stawszy się panami sytuacji?

Przedewszystkiem obrabowano rezydencje magnatów w Budapeszcie — Andrassy'ch, Zichy'ch, Csekonic'sów i t. d., potem zabrano się do ich posiadłości wiejskich. Sumę tego, co główni komisarze przywłaszczyli sobie w papierach wartościowych i kosztownościach, obliczają na trzy miljardy koron. Po magnatach przyszła kolej na średnią własność, wreszcie na zamożnych chłopów. Oblawiali się naturalnie hersztowie; dla zaspokojenia apetytów ostatnich tworzono posady. Naprzykład: w ministerjum wyznań liczbę urzędników z 200-tu powiększono do trzech tysięcy; w ministerjum wojny pracowało, a raczej próżnowało przy maszynach piszących 1.200 panien; naogół tam, gdzie wystarczało przedtem 3—4 koncypientów, używano w złotodajnych dniach proletarjackiej dyktatury 150-ciu. Na propagandę szły dziesiątki milionów; na obchód 1 Maja wydano 14 milionów; trzem artystom za plakaty zapłacono miljon.

Atak szczególnie zawzięty wymierzono przeciw Kościołowi. Nabożeństwa i nauczania publiczne zostały zakazane. Od dzieci, uczęszczających do szkół, zażądano, aby złożyły do rąk przełożonych swoich wszystkie, jakie były w ich posiadaniu, katechizmy, biblję, oraz podręczniki do dziejów ojczystych. Gdy tego nie czyniły, urządzano rewizje w domach ich rodziców, których karano aresztem w razie znalezienia jakiejś książki pobożnej. Wykłady religji zastąpiono jakąś specyficznie bolszewicką etyką, w której wczesnemu uświadomieniu płciowemu szczególnie ważne miejsce wyznaczono. Księży zmuszano do apostazji, obiecując zapomogi rządowe, od 500 koron tygodniowo. Na chwałę duchowieństwa powie-

dzieć należy, że w stolicy państwa znalazło się tylko trzech renegatów, na prowincji koło 20-tu. Dobra kościelne uległy konfiskacie, postawiony zaś na czele urzędu likwidacyjnego nawpół obłąkany ex kleryk Oskar Tabor, wykrzykiwał na zgromadzeniach, że chciałby po kolana brodzić we krwi kapłanów.

Pastwienie się nad duchowieństwem i zakonnicami przechodziło wszystko, co da się wyobrazić; znajdowano trupy księży z piuskami przygwożdżonemi do głowy. W okrucieństwie przerósł wszystkich żyd Szamuely, obskurny dziennikarz, szantażysta; osobiście kierował masowemi, krwawemi egzekucjami w Peszcie, w Szolnoku, Debreczynie i innych miastach. Żądza krwi przechodziła u niego w szal, a wszechwładny dyktator Bela Kuhn, zamiast go powstrzymywać, zachęcał do »tępienia kontrrewolucji wszystkiemi najstraszniejszymi środkami«, bez wahań, bo wahania szkodzą sprawie. 134 dni trwały krwawe rządy bolszewicko-żydowskie, a przelano więcej krwi, niż jej pochłaniał rok wojny. *Tout comme chez nous*, w sąsiedniej Rosji i w ziemiach naszych, do których bolszewja dotarła, i też same skutki: ruina rolnictwa i przemysłu. »Niema — skarżył się, po stłumieniu rewolucji, minister handlu Heinrich — ani jednego wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, któreby nie było finansowo zniszczone, ani jednego, któreby mogło o własnych siłach powstać«. Takie, co przed rewolucją posiadały dziesiątki i setki miljonów kapitału obrotowego, leżą teraz w długach. Pierwsza państwowa fabryka maszyn ma dług 180,000.000 konon, towarzystwo tramwajów elektrycznych w Peszcie przeszło 100,000.000 i. t. p. »Nie mają z czego płacić, a rząd — mówił tenże minister — nie ma czem dopomóc; chyba że przyjdą Amerykanie i za swoje pieniądze stworzą swój przemysł i nad Węgrami zawiśnie groźba niewoli ekonomicznej«.

Ale w walce z uciskiem rósł opór. Naród męźniał i pod wodzą człowieka, którego Węgry dziś wielbią, jako bohatera narodowego, admirała Horthy'ego, zrzucił wkońcu jarzmo nienawistnej bandy. Walcząc zaś, odradzał się duchowo; bolszewizm rozbił się o twardy mur katolicyzmu; nigdy nie otaczano kapłanów taką czcią, jak w czasie rewolucji, nigdy lud nie wykazywał w sposób tak serdeczny swego przywiązania do Kościoła. Krew męczenników stała się nasieniem, które obecnie wydaje plon. Wprawdzie śmieją się z masowego przechodzenia żydów na chrześcijaństwo i zapewne wielu z nich robi to ze strachu przed zemstą i nienawiścią, której stali się przedmiotem, ale też niejednego, jak nam piszą, zapędziły do kościoła wstręt i obrzydzenie do żydowsko-bolszewickich rządów, które zniszczeniem i krwią zalały Węgry. Z wiarą w przyszłość zmiata teraz naród węgierski ślady pożogi rewolucyjnej i powszechnie stwierdzają w nim renesans uczucia religijnego.

3.

Bolszewizm jest ideą, dążącą do zapanowania nad światem, do przetworzenia świata. Tem on żyje, bez tego jużby nie istniał w Rosji. Zdobycie Węgier było dla bolszewizmu niezmiernej doniosłości triumfem, ułatwiającym zwycięski jego pochód na Europę. Przez Węgry pędził na Austrię, aby podać rękę Bawarii, która, dawszy żydowi Kurt-Eisnerowi powalić starodawną dynastję Wittelsbachów, przygotowaną już była godnie przyjąć żyda Trockiego. Ale ten plan rozbiły bohaterskie wysiłki narodu węgierskiego; naród ten uratował Europę — przynajmniej w owej chwili — przed najstraszniejszą od czasów tatarskich inwazją.

I czem Europa odpłaciła?

Gdy zabrano się do tworzenia nowego rządu, według wskazań palatyna Węgier, arcyksięcia Józefa, wydało się to przerażonym kierownikom państw Ententy zapowiedzią możliwości powrotu Habsburgów. Przeciwno temu zaprotestował ich komisarz generalny — i Węgry musiały ustąpić. Czyżby mniejszem złem dla Europy było najście bolszewików i przeistoczenie jej w taką samą pustynię, jaką jest Rosja dzisiejsza, niż powrót któregoś z usuniętych monarchów? niż nawet objęcie tronu w małym królestwie węgierskiem przez członka jednej z dawnych dynastyj?

Warunki zaś pokoju, które podyktowano Węgom w Neuilly, przeszły wszystko, czego oczekiwali najczarniejsi pesymiści. Terytorjum państwa, zniszczonego przez kilka miesięcy rządów bolszewickich i dobitego przez okupację rumuńską, która kosztowała Węgry 32 miljardy, zredukowano do $\frac{1}{3}$ dawnego obszaru. Państewko to odgraniczono od świata, zamykając je między trzema mocarstwami, którym oddano do podziału $\frac{2}{3}$ ziem korony św. Stefana. Sprawy narodu swego i kraju bronił przed arbitrami losów Europy największy z mówców węgierskich, Albert hr. Apponyi. Mówią, że zaimponował im znajomością języków, wiedzą polityczną, bystrością, wymową wreszcie, czerpiącą moc swoją w wielkiej miłości, ale daremnie zadawał im pytanie, czy naprawdę są skłonni uważać, że przez tysiąc lat światem rządziły obłąd i głupstwo, skoro tysiąc lat istniało to, co oni w tej chwili uważają za niedorzeczne i szkodliwe, mianowicie państwo węgierskie? Wielcy arbitrowie byli niewzruszeni; ich organy »Temps« (z 13 marca) krzyczały o *intolérables prétentions des Magyares* i wtórowała im nasza »Gazeta Warszawska«, uważając za stosowne piętnować oburzeniem swoim naród, który po wypędze-

niu bolszewików tak się »rozzuchwalił«, że śmie szemrać na traktat Wersalski, że ustami ministrów, uczonych, biskupów mówi o konieczności wzmocnienia armji, o obowiązku przekazania dzieciom ojczyzny takiej, jaką im przekazali przodkowie. Ta niechęć do Węgier w chwili, w której, zdawało się, podtrzymywanie ich leżało w interesie wszystkich państw zachodnich, robi wrześnie dziwnej jakiejś zagadki, zagadka jednak rozwiązuje się łatwo. Bo czem zwyciężyli Węgrzy rewolucję? siłą przywiązania do odziedziczonej po przodkach tradycji religijnej i monarchicznej. Gdy naród nasz, dorwawszy się do niepodległości, nic pilniejszego nie widział, jak tradycji się wyrzec i odrzucić daleko od siebie ową ideę majestatu królewskiego, symbolizującego majestat Rzeczypospolitej, którą natchnionemi słowami wysławiał Mickiewicz w prelekcjach Paryskich, którą tak głęboko odczuł Sienkiewicz w *Ogniem i Mieczem*; — gdy głupio się poddając prądom, idącym od republiki s o w i e c k i e j, ogłaszał u siebie republikę l u d o w ą, — naczelnik państwa węgierskiego, admirał Horthy, zrzuciwszy jarzmo komunistów, stawał się w oczach każdego Węgra stróżem korony św. Stefana, strzegącym jej aż do chwili, w której włożoną zostanie na głowę jej prawowitego władcy, a posłowie jego w państwach europejskich występowali i występują dotąd, jako delegaci k r ó l e w s k i e g o rządu węgierskiego.

I razem z tą, tak chwalebnie świadczącą o zdrowiu i równowadze moralnej narodu, czią dla przeszłości dziejowej, głęboko uświadamiały sobie Węgry znaczenie religji, jako potęgi duchowej i niewzruszonej ostoicy przeciw inwazji nihilizmu politycznego i moralnego. Oto co mówił na jednym ze zgromadzeń wyborczych minister wyznań i oświaty, Stefan Haller: »Ze Wschodu przyszło niebezpieczeństwo bolszewizmu i na Wschodzie powstać

powinna myśl zbawcza, która Europę uzdrowi i wzajemne stosunki narodów ułoży na nowej podstawie. Tą myślą — powszechna chrześcijańska solidarność narodów, ich wyzwolenie wewnętrzne, łączność i przymierze. Nie wątpię, że myśl ta ciałem się stanie, że zastąpi Wilsonowską Ligę i że mocniejszą się okaże, niż wszelkie twory dyplomacji «... »My, Węgrzy, mamy prawo wołać do wszystkich innych narodów: Wyzwólcie się, jak my już siebie wyzwoliliśmy. Nie macie dotąd możliwości ani wydobycia z siebie głosu chrześcijańskiego sumienia, ani rozporządzania sobą; nie posiadacie rządów chrześcijańskich, stoicie, jak my przed kilku miesiącami, pod międzynarodowym socjalistyczno - żydowsko - masoniakiem jarzmem i ci, którzy w waszym imieniu przemawiają, nie o tem mówią, co wy czujecie i czego chcecie, ale tylko o tem, co stanowi interes żydostwa i masonji. Więc beczynnienie patrzycie jak nas niszczą, nawet cieszyć się wam każą, że oto się rozwali wschodnie przedmurze chrześcijaństwa i uniemożliwionem będzie istnienie państwa, które chce być chrześcijańskim nie z imienia tylko, lecz z zasady «.

Słowa te wyjaśniają wszystko. Rozumiemy teraz, dlaczego nawet we względnie zachowawczym *Journal des Débats* pisano, że *le repos du monde exige, que le magyarisme soit détruit dans ses racines* (Nr. z dn. 17 stycznia 1920 r.), rozumiemy, dlaczego w miarę oporu narodu węgierskiego przeciw bolszewizmowi rosła niechęć sfer rządowych w Anglii, nawet we Francji, dlaczego w chwili najkrytyczniejszej dla Węgiei, gdy utworzony w Arad rząd narodowy dla stłumienia bolszewizmu przenośli się do Szegedynu, tameczny komendant francuski, pułkownik Bétrise, zarządził rekwizycję armat, ażeby przeszkodzić powodzeniu antyrewolucyjnego, narodowego ruchu.

Z pozoru nie może być nic wspólnego między wielkim kapitałem, a wypowiadającym mu wojnę bolszewizmem, między Rotszyldem a Trockim, jest jednak miejsce tajemne, gdzie obie potęgi spotykają się ze sobą i dochodzą do porozumienia i kompromisu. Są to loże masonskie. Wolałbym o masonji nie mówić, otoczyła ona siebie tajemnicą i kwestję tę poruszając, wchodzimy w ciemność, w której się błądzi nieomal poomacku. Ale, o ile trudno określić wpływ łóż w każdym poszczególnym wypadku i uchwycić linię działania, którą one sobie wytknęły, to, co się tyczy idei zasadniczej, daje się ona dość łatwo dopatrzeć poza przeżroczami zasłony z rozmaitych ponętnych hasel utkanej, którą masonja się owinęła. Idea ta jest negacyjną, streszcza się w antytradycjonalizmie. Zburzenie porządku państwowego i społecznego, a przede wszystkim tej jego głównej podstawy, jaką jest religja — oto cel masonji. Judaizm zaś, stojąc sam bardzo mocno na gruncie swojej tradycji, skupiał zawsze całą energję swoją w niszczeniu pierwiastka tradycji w tych wszystkich społeczeństwach i narodach, wśród których działa. Nie jest to wymysłem antysemitkim. Żydzi nie tylko z tem się nie kryją, ale przeciwnie chlubią się z tego. »Żydzi — pisze Nachum Goldmann, — mogą tylko mieć w nienawiści dzisiejszy porządek społeczny. Należą więc wszędzie do opozycji, stoją wszędzie po lewej stronie, wśród reformatörów i rewolucjonistów, wśród tych, co burzyć chcą stare formy życia, a popierać nowe; negacyjno-krytyczny kierunek pracy i działania judaizmu nadaje mu jego ogromną wartość dziejową, stanowi przedmiot jego uniwersalnego posłannictwa«¹.

W antytradycjonalizmie judaizm i masonerja ze-

¹ *Von der weltkulturellen Bedeutung und Aufgaben des Judenthums.* München 1916.

szły się ze sobą i nie dziw, że żydzi z wrodzonym sobie sprytem i sprawnością zajęli w lożach stanowiska kierownicze. Wprawdzie istnieje pogląd, wywodzący masonję z Anglji, a oparty na tem, że od czasu, jak mamy o lożach wiadomości pewne, t. j. od początku wieku XVIII, wszędzie, we wszystkich krajach, inicjatywa w ich tworzeniu szła z Anglji i wszędzie popierały one politykę angielską. Zachowując w Anglji narodowy i zachowawczy charakter, wszędzie stawały się pierwiastkiem rozkładu, siłą anarchizującą i tem samem paraliżującą te państwa, co stały na drodze rozwojowi potęgi angielskiej. Ale pogląd ten nie przeczy, raczej uzupełnia teorię hegemonii żydowskiej w lożach, bo w żydach znalazła Anglja sprzymierzeńców najręczniejszych i najenergiczniejszych, a mających tę nad nią wyższość, że działają nie z oddalenia, jak Anglicy, lecz w każdym kraju są element miejscowym, miejscowym czynnikiem, podkopującym się pod religję i państwowość.

Dziś stanęła Anglja u szczytu potęgi. Francja i Włochy zesłały na długi, Rosja wyniszczona do ostateczności, Niemcy zmiażdżone, katolicka, »papistyczna« i przez to szczególnie wstrętna Anglikom monarchja Habsburgów zmieciona z oblicza świata, Anglja jest panią ziemi i wraz z nią triumfuje sprzymierzona z nią masonja. Wszak ideę monarchiczną uśmiercono, stare dynastje Wittelsbachów, Habsburgów, Hohenzollernów zeszyły z tronów swoich, wkrótce pójdą za nimi i inne. Katolicyzmowi zaś zadano cios dotkliwy, niszcząc państwo, w którym panował — Austrję — i rujnując materialnie i moralnie to, w którym najbujniej kwitnął, t. j. Niemcy. Ale nad radością i upojeniem triumfu unosi się ciężka chmura. Kule w ręku krótkowzrocznych fanatyków, kierujących polityką Anglji i Ententy, trafiły dalej, niż oni mieli. Lekkomyslnie przez nich poparta rewolucja ro-

syjska wybuchła pożarem bolszewickiego nihilizmu, gotowym objąć świat. Już w noworocznej odezwie na rok 1920 do narodów Wielkobrańskiego imperjum, ministrowie-prezydenci Anglii i sfederowanych z nią kolonij pisali, że tylko w uznaniu Boga i boskiego porządku i celu świata, stanowiącem zasadniczą ideę chrześcijaństwa, znajdziemy jedyną podstawę do odbudowy świata i zabezpieczenia pokoju powszechnego. Daremne frazesy! Bolszewizm zatacza coraz szersze kręgi. Rosyjscy jego menerowie trafnie zrozumieli, że świat musi przyjąć ich hasła, inaczej dzieło ich w Rosji będzie tylko epizodem krótkim, a równie niedorzecznym, jak komuna paryska w r. 1871. Nie szczędzili więc wysiłków w organizowaniu szerokiej, na wielką skalę pomyślanej propagandy. Już w listopadzie 1918 roku Moskwa uroczyście przyjmowała deputacje bolszewickie z Indyj i Chin. Z bolszewizmem wchodził niedługo potem w układy, zdegradowany przez Ententę do roli niewolnika, świat muzułmański; bolszewizm miał i ma za sobą mniej lub bardziej wyraźne sympatje stronnictw skrajnych w Anglii, Francji, Włoszech i innych krajach, wreszcie w ostatnich czasach zajęcie przez rosyjskie wojska bolszewickie Kaspijskiego portu Enzeli, otwierającego drogę do Persji, i zwycięski pochód na Teheran sprowadziły na zaniepokojoną myśl Lloyd George'a jakieś halucynacje strachu.

Więc, czytamy, płaczkliwie skarżył się na zebraniu w rodzinnej Walji na tę nową formę »satanizmu«, jaką jest bolszewizm, stwierdzał, że szerzy on anarchję woli i anarchję poczynań, przewidywał katastrofę, grożącą Anglii i innym krajom, wzywał pomocy religji, bo tylko kościoły uratować mogą świat od zagłady. Ale chyba nie czuł się Michałem Archaniołem, depcącym mocy piekielne, skoro, równocześnie, w Londynie rozpoczynał pertraktacje z wysłannikiem sowietów, Krasinem, — to zaś czyniąc

stwierdzał, że walkę z potęgą, którą sam, jako »satanizm« określił, należy uważać za przegraną i że położenie Anglii jest beznadziejne. Obawa, która od stu lat nie dawała spokojnie spać angielskim mężom stanu, ścigając ich zmorą najazdu rosyjskiego na Indje, przybrała kształty realne; czego nie była w stanie dokonać Rosja carska, to skuteczniają hasła bolszewickie. Powstanie 300,000.000 Indusów, uległe dotąd poddającym się garstce Anglików, zagroziło brytańskiemu imperjum. »Jeśli — pisał jeszcze w listopadzie w roku zeszłym jeden z wybitnych publicystów naszych (*Nowa Reforma* Nr. 418) — najpoważniejszy czynnik i przedstawiciel starego porządku rzeczy ludzkich — Anglija, zwycięska, nad morzami i lądami panująca Anglija zrezygnuje z walki czynnej z bolszewizmem, to powiedzmy sobie, że nad całym światem pojęć i wyobrażeń przez to samo zawisa groźny znak zapytania«. Niestety, nie tylko nad światem »pojęć i wyobrażeń«, ale nad całą kulturą naszą i materialną i moralną. Rozumieją to niektórzy Anglicy uczciwi i odważni. Czytamy, że w parlamencie, gdy na porządku dziennym stała kwestja traktatu handlowego z bolszewją, protestował przeciwko temu pułkownik Archer Shee: »branie złota od Rosji byłoby braniem rzeczy kradzionej«, zaś pułkownik Page Craft wyraził się: »że lepiej widzieć kraj w ubóstwie, niż plamić honor stosunkami z rządem bolszewickim«, wtorują temu niektóre gazety, jak *Morning Post*. Pomimo to przerwanie nawiązanych układów wydaje się mało prawdopodobnem. Kierownicy polityki angielskiej patrzą w najbliższą przyszłość, drżą przed najgroźniejszym dla nich niebezpieczeństwem indyjskiem, Rosji zaś nie znają i nie znają psychologii wielkich przewrotów. Działają tak, jak gdyby bolszewizm był tylko partją, która w danej chwili objęła ster władzy w Rosji; nie rozumieją tego, że bolszewizm, będąc ideą, żyje i żyć

musi, jak każda nowa wiara, ekspansją, i że obecnie, jak słusznie zauważono w przytoczonym artykule z *Nowej Reformy*, »przeżywa heroiczny okres pod hasłem czystości i ortokoksji swoich wierzeń i zadań«... więc »nie da się skrepować w rozwoju swoim żadnymi układami«... i »gdyby nawet ci lub owi ministrowie, czy komisarze bolszewicy mieli subiektywnie dobrą wolę spełnienia zobowiązań, które nałoży na nich przyszły traktat z Anglją, to nie pozwoli im na to ani wewnętrzna logika ich doktryny, ani logika sytuacji politycznej«.

Są to rzeczy jasne, ale nie są niemi dla wszystkich. Wchodząc w układy z Krasinem, Lloyd George tem samem uznał siebie za zwyciężonego. Anglja, ta niezdobytą twierdza wielkiego kapitału, kapitulowała przed wymierzonym przeciw kapitalizmowi bolszewizmem. Byłoby to zjawiskiem niepojętem, ale istnieje, jak powiedzieliśmy, ukryta przed okiem powierzchownie patrzącem nić, która obydwą przeciwności łączy. Tę nić tworzą judaizm i masonja. Żydzi są czynnikiem potężnym w wielkim międzynarodowym kapitale, czynnikiem zaś niemal wyłącznie panującym — w bolszewizmie, który zewnętrznie jest dążnością do urzeczywistnienia kolektywistycznego porządku, tej żydowsko-Marksowskiej kreacji, w swej zaś najgłębszej, wewnętrznej, nie dla każdego dostrzegalnej treści — nową postacią żydowskiego mesjanizmu, próbą opanowania świata przez naród wybrany. I przez to, te ekspozytury żydowskiego ducha i wpływu, odbywa się kapitulacja starego porządku przed nowym.

4.

W połowie maja bieżącego roku, po dokładnem opracowaniu szeroko pomyślanego planu, bolszewizm

rzucał na nasze wschodnie kresy ogromne, wyborowe siły. Miały one równocześnie ruszyć na Mińsk od północy i od wschodu, opanować linię Mińsk-Mołodечно i zagrozić tyłom naszego północnego frontu, na który pędziła inna armja w celu przerwania kontaktu z wojskami łotewskimi, połączenia się z Litwą i zaatakowania Wilna. Gdy w tej groźnej chwili, pod grozą strasznej katastrofy, ponownie powierzono dowództwo antybolszewickiego frontu temu wodzowi, którego imię na ziemiach litewsko-białoruskich przechodziło już w legendę, gdy, obejmując to ciężkie zadanie, gen. Szeptycki w lapidarnej odezwie do zaniepokojonej i zgnębionej ludności ziemi Wileńskiej zapowiadał, że: »wkrótce wszystko doprowadzonym będzie do porządku«, gdy w ślad za tem, stawiając czoło, wśród rozpaczliwie trudnych warunków, nawale dziczy, na świat chrześcijański pędzącej, niweczył na czele bohaterskich armij swoich, a poparty rezerwami Żeligowskiego i Sosnkowskiego, plany i zamiary bolszewizmu — mówiono w owych pamiętnych dniach, że między Berezyną, Mołodeczmem i Święcjanami rozstrzygały się losy świata. Tak, rozstrzygały się, ale, niestety, tylko w tem znaczeniu, że w razie klęski naszej drzwie do Europy otwierały się na rozcież przed triumfującym bolszewizmem, zwycięstwo zaś nasze mogło być tylko chwilowem odparciem, chwilowem, jak mieliśmy się niebawem przekonać, wypoczynkiem w walce z potworem, któremu, jak mitologicznej hydrze, po odcięciu jednej głowy, natychmiast druga wyrasta.

Bo nie wolno tego zapominać, że bolszewizm jest ideą, żydowsko-mesjaniczną ideą, która opanowała rewolucyjne żywioły świata, najpodatniejsze dla siebie znajdując narzędzie w mistycznym nihilizmie rosyjskim. W r. 1907, zastanawiając się nad charakterem zawichrzeń ówczesnych rosyjskich, przedstawiałem judaizm i rusy-

czyż, jako dwa czynniki destrukcyjne w dziejach kultury i polityki. Sprawdza się to teraz na oczach naszych¹... Ale idei niepodobna zwalczyć siłą, trzeba jej także umieć przeciwstawić ideę — i tu staje pytanie, czy dorosiliśmy do posłannictwa, które na nas spadło, czy rozumieliśmy wielkość chwili, w której przyszłość świata w znacznej mierze od nas zawisała, czy nasz żołnierz miał świadomość idei, którą dźwigał na barkach swoich.

Niestety, świadomość ta nie mogła być żywą, gdy jej nie było ani w sejmie, ani w rządzie. Co mówić o sejmie, o instytucji, która, będąc najwierniejszym odbiciem demokratycznego ducha epoki, powstaje z grubych materialnych apetytów i namiętności wywoływanych i rozpasywanych przez demagogiczną agitację! W miarę demokratyzacji parlamenty nikiemniejają, dostają się do ciał ustawodawczych — ubolewał Wojciech Dzeduszycki² — ludzie, którychby do przyzwoitego towarzysztwa nie dopuszczono« — i ci obrzydliwie mali ludzie, dla których miejsca w szanującym się towarzystwie niema, intrygowali i kłócili się o teki ministerjalne, gdy kraj, gdy naród stał nad krawędzią przepaści, zewsząd przez wrogie i czyhające na jego zgubę siły otoczony. A rząd? Tchórzliwie indolencyjny na wewnątrz, tworzył w polityce zewnętrznej koncepcję, która potomków naszych w osłupienie wprawiać będzie. Przez szereg miesięcy systematycznie i energicznie wmawiano nam, że wrogiem naszym jest przede wszystkim imperjalizm rosyjski. Tem samym minimizowano niebezpieczeństwo bolszewizmu, zapominając, że bolszewizm nie jest »pięknym pożarem«³), — jak się wyraża Hipolit Korwin

¹ Por. *Die Grundprobleme Russlands*; Wten, Leipzig 1967.

² *Mesjanizm polski a prawda dziejów*; Kraków 1902,

³ Milewski: *Que faire de l'Est européen*; Paris 1919.

Milewski, — któremu wolno spokojnie zdaleka się przyglądać, lecz zarazą intelektualną i moralną, od której żaden naród zabezpieczonym nie jest». Bolszewizmowi obłudnie przeciwstawiono jakąś, przez demagogów prowadzoną, Polskę chłopską i robotniczą, jak gdyby taka Polska, w której miejsca dla inteligencji nie będzie, mogła być czemś innym, niż nieco złagodzoną kopją sowieckiej republiki. Oczywiście, z bolszewizmem, malejącym w oczach naszych grup lewicowych do rozmiaru partji, trochę więcej, niż one, na lewo posuniętej, układy pokojowe były, w ich mniemaniu, łatwe, natomiast miano mobilizować wszystkie siły przeciw powalonej i pogrzebanej, jeśli nie na zawsze, to na długo, potędze carów; w tym celu chciano — zastrzegam się, że nie mam tu Litwy na myśli — budować jakiś wielki wał ochronny z jakichś fikcyjnych narodów, albo nieistniejących, albo drżemiących jeszcze w pieluchach niemowlęctwa. Że zaś narody te i państwa z natury swojej ku bolszewizmowi, lub jemu pokrewnym doktrynom, ciężko by musiały, więc ażeby tym forpocztom rewolucji zadanie ułatwić i drogę utorować, wydawano ukazy, zmierzające ku wywłaszczeniu i materialnemu zniweczeniu polskiego szlacheckiego żywiołu, stanowiącego podstawę polskości na ziemiach ruskich i litewskich!

Słowem, w imię walki z jakimiś wiatrakami rząd polski miał na Litwie i Rusi dokonać tego, o czem marzyli Murawjew i Stołypin, ale nie odważyli się w czyn wprowadzić. »Imperjum o potędze wszechświatowej — słusznie mówi na to Leon Kozłowski¹ — może istnieć, dopóki ma siłę wolę swoją narzucać światu. Gdy tej siły zabrakło, świat nie pomoże«. Gmach zaś Piotra Wiel-

¹ *Tydzień Polski*; Nr. 6 i Nr. 14, 1920 rok.

² *Tydzień Polski*; Nr. 9, 1920 r.

kiego runął tak, że »całym ciężarem swoim zwałił się na znajdujący się w środku naród rosyjski«. I naród ten nie prędko powstanie, gdy zaś powstanie, nie będzie miał powodu do walki z nami. Rewolucja bowiem gwałtownie i krwawo zakończyła odbywający się tam od pół wieku proces przechodzenia własności z rąk szlacheckich w ręce chłopskie. Chłopską będzie przyszła Rosja, a chłop walki z Polską w tradycji swej nie ma. To jedno. Nie równie ważniejsze to, że Rosja, którą Piotr Wielki w sposób przeciwny naturalnemu biegowi rzeczy skierował ku północy i zachodowi, teraz, odepchnięta od Baltyku, powrócić musi i powróci, według bardzo trafnych uwag A. Lednickiego¹, do polityki carów moskiewskich i podąży w kierunku wschodu, a przede wszystkim południa. Na tych zaś drogach rywalizacji z Polską nie będzie. Dalej jeszcze idąc, rozwijał Lednicki paradoksalną z pozoru, lecz głęboko prawdziwą myśl, że tworzenie Ukrainy byłoby de facto odbudowywaniem Rosji. Ukrainizm, jako narodowość, nie istnieje, jest sztuczną, w Galicji wypielegnowaną rośliną, w rzeczywistości stanowi on gałąź z pewnymi swoistymi właściwościami na drzewie rosyjskiem i antagonizm rosyjsko-ukraiński jest wewnętrznym antagonizmem, nie naruszającym jedności organizmu. Dlatego Kijów, w razie wyzwolenia od bolszewików, zamiast stać się stolicą odrębnego państwa, dałby początek wszechrosyjskiemu odrodzeniu, tworząc z siebie podstawę do Rosji nowej, na nowych federacyjnych zasadach ukształtowanej.

Przed kilku miesiącami jeden z wysokich dygnitarzy państwa naszego dowodził w rozmowie ze mną konieczności jaknajprędszego zawarcia pokoju z bolszewicką Rosją. Gdy mu na to przypomniałam słowa Me-

¹ W *Tygodniu Polskim*; Nr. 9 (1920).

reżkowskiego, że pokój z bolszewizmem równałby się podpaleniu gmachu państwowego Polski, on mi odpowiedział z dziwnym uśmiechem i dziwnym tonem, w którym wyczułem, że w formie żartu podawał rzecz, którą uznawał za prawdę: »Wszak jesteśmy już państwem bolszewickim«. Nie, do poziomu bolszewji nie spadliśmy dotąd i zapewne nie spadniemy, choć rząd nasz toruje bolszewizmowi drogę, tak jak ją torował w Rosji Kiereński. Nie spadniemy, bo wychowała nas przeszłość katolicka i szlachecka i wycisnęła na duszy narodu znamię, którego nie zmażą wszystkie wysiłki Dąbalów, Okoniów, Stapińskich. Nie znaczy to jeszcze, że na widowni świata przedstawiamy czynnik zachowawczy; nie możemy nim być, skoro w »suwerennym« sejmie republiki, mieniającej się ludową, rządzą wymienieni panowie. I gdy wojska nasze na północno- i południowo-wschodnim froncie odpierają z bohaterskim męstwem napór olbrzymich sił bolszewizmu, nie jest to zmaganiem się i walką nowego świata ze starym, rewolucji z konserwatyzmem, ale walką niszczycielskiej negacji, zaciekle wykorzeniającej wszystko, czem przeszłość stała, z siłą, która zachowała w sobie jakąś resztę wstydlivości moralnej, jakieś minimum, mikroskopiczne minimum tragedji. I dzięki temu mikroskopicznemu minimum trzymamy się dotąd. Dlatego w nienawiści ma nas świat, dlatego zniszczyć nas pragną obie kierujące nim, a przez judaizm kierowane, potęgi. wielki kapitał na zachodzie, a bolszewizm w Rosji. Dlatego tak słuszne są słowa, które Wojciech Dzeduszycki wkładał w *Mesjanizmie* swoim w usta dziwaka, mądrego Anglika: »Międzynarodowa klika znienawidziła was na równi z Kościołem katolickim i ta właśnie nienawiść obudziła we mnie pewien szacunek dla was«...

Ale istnieje naród więcej od nas nienawidzony — i tu przechodzimy znowu do Węgier. Naród ten, będąc w po-

łożeniu najcięższem, jakie się da pomyśleć, umiał jednak zgnieść bolszewizm u siebie i, zgniółwszy, stworzyć rząd narodowy, a rząd ten umiał skrępować, sparaliżować wszelkie ku bolszewizmowi skłaniające się związki zawodowe i skasował loże masońskie, tę intelektualną i agitacyjną podstawę prądów przewrotowych. Więc na naród ten wałą się ciosy z dwóch przeciwnych stron: od państw Ententy i od międzynarodowego socjalistycznego związku pracowników, który ogłosił bojkot, czyli ogłodzenie Węgier. Zahartowany w walkach i cierpieniach lat ostatnich naród węgierski nie składa jednak broni, daje z siebie wzór nieustraszonego a rozumnego patriotyzmu, wiążącego teraźniejszość z przeszłością.

Węgry są jedynym sprzymierzeńcem naszym z ducha. Polityczna zaś i ekonomiczna konieczność ugruntowania przymierza tego, nadania mu konkretnej i wyraźnej formy jest rzeczą tak jasną i tak wymownie uzasadnioną w rozmaitych organach prasy węgierskiej i naszej, że nie mamy potrzeby rozwodzić się nad tem. Dość przypomnieć, że jesteśmy wyspą wśród wrogich nam potęg i że o wyspę tę biją rozhukane fale nienawiści: z jednej strony bolszewicka Rosja, hajdamacka Ukraina, bolszewizujące Litwa i Łotwa, z drugiej Czechy, które ku Rosji i Ukrainie ciążą, Niemcy, z którymi, niestety, na długo poróżniły nas sprawy Śląska i Gdańska. Od Węgier zaś jesteśmy odcięci, a wskutek tego komunikacje nasze z południem stały się groźnym dla nas monopolem czeskim. Powinniśmy więc za cel sobie postawić wspólną z Węgrami granicę; oderwanie Słowaczyny od Czech leży w bezpośrednim naszym interesie. Nastąpić to musi wkrótce, bo prawa ekonomiczne silniejsze są od kombinacyj politycznych. Państwo zaś węgierskie, przedstawiając urodzajną, szeroką płaszczyznę, od wschodu i pół-

nocy otoczoną górami, których rzeki ku sercu państwa płyną, stanowi, jak to jeszcze stwierdzał Elizeusz Reclus, rzadką, a doskonałą jedność geograficzną, dzięki której, pomimo wzajemnych tarć, niechęci i nienawiści między narodowościami terytorjum węgierskie zamieszkującymi, wszystkie żyły i zżywały się ze sobą pod tym samym porządkiem politycznym.

Ale porządek ten w ostatnim 50-cioleciu ciężkim był dla narodowości niemadjarskich. Pod hipnozą strachu przed Rosją panslawistyczną, biorąc za zasadę rację stanu, ignorującą prawo moralne, za wzór — Prusy w ich stosunku do Polaków, uprawiano madjaryzacyjny terror z bezwzględnością, której pozazdrościć mogli hakatyści pruscy. I to nas od Węgier oddalało, zwłaszcza tych wśród nas, którzy żywiej czuli pobratymstwo ze Słowianami. Zgubili tem Węgrzy i siebie i monarchję. Wywołali panserbizm, któryby nigdy nie był tą groźną potęgą, jaką się stał, gdyby w objęcia jego nie popchnęli polityką swoją zrozpaczonych Chorwatów ban Khuen Hederwary i jego następcy w Zagrzebiu. Jakże słuszną jest z tego powodu uwaga kanclerza Bethmann Hollwega¹, że wraz z zamordowaniem arcyks. Fr. Ferdynanda wybiła godzina Austrii. Bo miała Austrija dwie drogi do wybronu, a obie straszne: w razie bezczynnego patrzenia na knowania serbskie rozpadnięcie się jej stawało się rzeczą nieodwołalną i bliską, wypowiadając zaś wojnę Serbji, rzuciła swój byt na kartę. Wybrała to drugie, w nadziei, że zabiegom dyplomacji uda się zlokalizować zatarg, powstrzymując Rosję od czynnego wtrącenia się.

Dziś otwierają się oczy Madjarom, ale powoli. Nawet w publikacji przeznaczony dla Europy — profesor Bela Krecsy odrzuca, nie zadając sobie trudu sprawdze-

¹ *Betrachtungen zum Weltkrieg*; por. s. 118—9.

nia i rozbioru, wszystkie fakty ucisku Słowaków, przytoczone w znanej książce Scotusa Viatora¹. Miarodajnymi jednak powinny być dla nas nie głosy tych lub owych spóźnionych maroderów imperjalizmu madjarskiego, ale pragnienia, dążenia i publiczne deklaracje tych właśnie narodów, co najwięcej od madjaryzacji ucierpiały: Słowaków i t. zw. Ugro-rusów, t. j. Rusinów. W sierpniu 1919 roku, zebrani w Budapeszcie przedstawiciele Rusi węgierskiej oświadczyli, że nie poczuwają się do żadnej wspólności, ani z najbliższą im językiem Rusią ukraińską, ani z Czechami, że od wieków politycznie i ekonomicznie z węgierskim narodem związani, chcą nadal żyć pod koroną św. Stefana i żądają plebiscytu, pewni, że lud cały za nimi się oświadczy, tem goręcej, że przyobiecana ma autonomję. — W styczniu 1920 r., na wielkim wiecu słowackim w Budapeszcie, wszyscy mówcy, w jeden głos się skarżąc na rządy czeskie, ze szczególnym naciskiem podkreślili dwa fakty: wyzysk ekonomiczny, który Czechów robi milionerami, a Słowaków do torby żebrackiej doprowadza — i drażniącą uczucia religijne politykę czeską. Więc do Węgier — wołał prof. Kmoško — wrócić chcemy — gdzie stłumiono bolszewizm, gdzie władza w chrześcijańskie przeszła ręce i gdzie politykę chrześcijańską prowadzić można«. Szczególnie zaś doniosłą jest tchnąca szczerością i prawdą odezwa, z którą ksiądz Fr. Jehlička, wódz stronnictwa węgiersko-słowackiego, zwrócił się do narodu swego. Stwierdził w niej krzywdy wszystkie, których, począwszy od 1848 r., Słowacy doznawali od Madjarów: »Prawdą jest, że nasz trzymiljonowy naród nie posiadał ani jednej szkoły słowackiej, że język nasz wygnano również z urzędów i sądów, że poczęto go wyganiać nawet z kościołów. Skarżyliśmy się. Ale po-

¹ *Misjudged Hungary*; Budapest 1920.

mimo to nie żądaliśmy odłączenia od Węgier. Nie myśmy się oderwali, lecz nas od nich gwałtem oderwano i przestoczono w kolonję obcego nam obyczajami, przekonaniami i charakterem narodu czeskiego. Protestujemy przeciw temu, nie chcemy, aby z chrześcijańską pszenicą, którą nam zasiał nasz świątobliwy król Stefan, mieszano kąkol Jana Husa. Wrócimy tam, dokąd rzeki nasze wszystkie płyną, do tych, z którymi przeżyliśmy tysiąc lat. Chcemy im dopomóc w odbudowaniu starodawnego państwa św. Stefana, chcemy mieć swojego apostołskiego króla, koroną jego ukoronowanego. Niech nam panuje i zatwierdzi prawa nasze i wolności. Żądamy swoich słowackich biskupów, księży, sędziów i urzędników, wiernych węgierskiemu państwu i narodowi słowackiemu. Żądamy autonomji, ale takiej, któraby nie naruszała jedności i siły państwa, i na tej podstawie chcemy wznieść braterstwo węgiersko-słowackie i chcemy na zawsze się wyzwolić od tyrańca czeskiego¹.

I my z niecierpliwością oczekujemy chwili, w której Słowacyzna i Ruś węgierska wrócą pod koronę św. Stefana. Dopiero wtedy będzie mogła Polska zjednoczyć się ściślej z narodem, z którym ją łączą żywotne interesy wraz z wspólnością ideału w walce z pędzącem od wschodu rosyjskiego barbarzyństwem. Nikt tego tak głęboko u nas nie czuł jak generał Dembiński: »Kochałem ten kraj — czytamy w jego pamiętniku — jak młodzieńczą moją miłość; biło serce moje dla niego, jak dla mojej własnej ojczyzny«. I właśnie dlatego chciał on widzieć Węgry pojednane ze swoimi współobywatelami plemienia słowiańskiego, i, udając się tam w r. 1849 dla objęcia dowództwa nad częścią wojsk, walczących przeciw Austriji, pisał w odezwie swojej do rodaków: *si j'y*

¹ Odezwę tę przytoczyłem w skróceniu.

voyais une tendance à l'anarchie ou à opprimer les nationalités au lieu de les affranchir, je quitterais ce pays pour rentrer dans la nation ou j'ai vécu pendant dix huit ans».

» Wasza sprawa jest naszą — nasza sprawa jest waszą — mówił do Węgrów w r. 1861 Fr. Smolka, a mówiąc to, wyrażał pewność, że »wierni tradycji wielkich praoców« będą Węgrzy umieli pozyskać ludy »mieszkające obok was i z wami«. »Słowa te — kończył — wypowiada do Was przezemnie cała Polska i podaje Wam stale i na zawsze dłoń — do przyjacielskiego uścisku«.





9340/
1